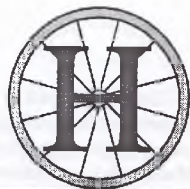


KOŁO HISTORYCZNE „KRONIKA PUSZCZYKOWA”



Lipiec 2004

nr 3

e-mail: biblioteka@iq.pl

Wspomnienia wojenne i okupacyjne (1939 - 1945)

Dolina śmierci

Łęczycza koło Lubonia. Styczeń 1945 r.

Pasażerowie pociągu, który jechał z Poznania w kierunku Wrocławia, nie mieli szans: znaleźli się w środku bitwy między czołgami Armii Czerwonej a Wehrmachtem. Nikt, kto dziś jedzie pociągiem przez okolice Puszczykowa, nie przypuszcza, że mija wielką zbiorową mogiłę tych ludzi.

Ktorejs nocy między 20 a 26 stycznia 1945 roku w dolinie Wartę na południe od Lubonia doszło do makabrycznego zdarzenia. Uciekający pociągiem niemieccy cywile: mężczyźni i kobiety (prawdopodobnie urzędnicy administracji, bo w pociągu nie było dzieci) wjechali wprost pod lufy radzieckich czołgów. Rosjanie właśnie sforsowali Wartę w okolicach Czapur - przejechali na drugi brzeg po sosnowych pniach. Radzieckie czołgi zaczęły bez pardonu strzelać w stronę pociągu. Lokomotywa stoczyła się do rowu. Pasażerowie w panice wyskakowali i uciekali w pole. Dostali się jednak pod morderczy ostrzał niemieckiej piechoty, umocnionej na przeciwnym wznesieniu, na którym leży dziś Łęczycza. Nie mieli szans ...

Wszędzie mnóstwo trupów

Świadkiem tych wydarzeń była Stanisława Borowiak, wówczas siedemnastoletnie dziewczyna, mieszkanka Łęczycy. Do dziś mocno przeżywa tamte wydarzenia.

- *Tam była wojna! Co za strzelanina! Dziurę nam w ścianie domu wybili, szyby wszystkie poszły! Nawet granat nam do domu wpadł, na*

szczęście nie wybuchł - opowiada.

- *Niemcy zaczęli uciekać z pociągu, ale niemieccy żołnierze w białych, zimowych uniformach zaczęli z góry strzelać do swoich - wspomina.*

- *Gdy ucichło, ludzie z Łęczycy poszli do wraku kraść, bo przez całą okupację mieliśmy biedę i głód. A tam było wszystko: wagon futer, wagon porąbanych świń i mięsa końskiego, wagon chleba, wagon maszyn do pisania ... - przypomina sobie pani Stanisława.*

- *W okolicy leżało tyle trupów, że trudno było przejść. Przyszli Ruscy i ojca mojego, i dwóch braci pod przymusem zabrali do kopania dołu dla tych zwłok. Kopało pół wsi, kupa wiary! - opowiada Borowiak.*

Nikt się nie interesował

Piątkowe południe, słoneczna pogoda. Wraz z panią Stanisławą i prof. Władysławem Balickim, rektorem Wyższej Szkoły Bankowej, docieramy do miejsca, gdzie leśną drożkę przecinają tory linii Poznań - Wrocław.

- O tutaj leżą ci Niemcy - profesor pokazuje miejsce między torami, drożką i młodym laskiem.

O masowej mogile prof. Balicki pierwszy raz usłyszał od stryja w latach 50., na wakacjach.

- Stryj opowiadał o pochowanej tutaj sporej liczbie Niemców. W miejscu młodnika niedgdyś było pole z ziemniakami. Stryj mówił, że rolnik nie uprawiał tego kawałka przy torach, bo „nie chciał sadzić pyrek na Niemcach” - relacjonuje rektor WSB.

Jak słyszał od stryja, dół, w którym pochowano niemieckich cywilów, miał 15 m długości i 4 szerokości.

Ilu Niemców w nim pochowano? - *Bardzo wielu. Ale nie wiem, ile dokładnie, bo przy tym nie byłam. Bałam się, chowałam się przed Ruskimi, bo po wsi chodzili i dziewczynę szukali. A ja wtedy byłam fest - puszcza oko 74-letnia Stanisława Borowiak. I dodaje: - Zresztą do dziś jestem.*

Po wojnie nikt nie interesował się wielką mogiłą. - *Cicho było, bo my pyska trzymali - wyjaśnia krótko pani Stanisława.*

- Ta sprawa leży mi na sercu. Gdy przeczytałem w „Gazecie Wyborczej”, że Niemcy poszukują szczątków swoich żołnierzy, którzy zniknęli z Cytadeli, od razu postanowiłem, że nagłośnię tę sprawę - mówi prof. Balicki.

Opiekę nad miejscami pochówków żołnierzy niemieckich sprawuje fundacja „Pamięć”. (...)

Piotr Bojarski

Autor jest redaktorem „Gazety Wyborczej Poznań”, w której ukazał się powyższy artykuł w dniu 23-24 listopada 2002 roku.

Raport Griesera

Zimą 1945 roku w pociągu ewakuacyjnym pod Luboniem zginęły kobiety, dzieci, kolejarze i ranni niemieccy żołnierze. Według niemieckiego raportu nie było tam ani gestapo, ani SS - mówi Przemysław Maćkowiak w rozmowie z Piotrem Bojarskim.



Pociąg, którym w czasie okupacji przyjechał do Kraju Warty stu tysięcy osadnik. Z lewej niemiecki kolejarz w ciemnym mundurze. Fotografia z wydawnictwa propagandowego z 1941 roku. Zbiory Przemysława Maćkowiaka.

Piotr Bojarski:

Ponad rok temu „Gazeta” opisała historię niemieckiego pociągu ewakuacyjnego, który 23 stycznia 1945 r. wjechał na pole walki w okolicy Łęczycy pod Luboniem. Wiemy, że pasażerowie pociągu zginęli w morderczym ogniu ze strony Armii Czerwonej i Wehrmachtu. Kontrowersje budzi ciągle pytanie: kim byli pasażerowie. Według Stanisławy Borowiak, jednej z mieszkanki Łęczycy, pociągiem jechali cywile: kobiety i dzieci. Inny świadek, Zenon Kowalewski, który trzy dni po walkach był przy pociągu wraz z ojcem, widział poległych niemieckich kolejarzy i niewielką liczbę wojskowych. Natomiast Leszek Adamczewski z „Głosu Wielkopolskiego” twierdzi, że pociągiem uciekali najprawdopodobniej niemieccy oprawcy: ge-

stapowcy, strażnicy, obozowi ... Więc kto w końcu jechał tym pociągiem?

Przemysław Maćkowiak:

Według informacji mieszkańców Lubonia oraz Łęczycy w pociągu rzeczywiście były kobiety. Jak wynika z ich relacji kiedy Rosjanie wyprowadzali w tym rejonie atak w kierunku Lubonia, przywiązali nawet jedną z kobiet do drzewa.

Przeanalizowałem publikacje niemieckie na temat walk o Poznań i znalazłem w nich raport dowódcy jednego z oddziałów niemieckich, który 23 stycznia 1945 r. wszedł w kontakt bojowy z Rosjanami „przy nasypie kolejowym linii do Głogowa” - czyli dokładnie w miejscu rosyjskiego ataku na pociąg.

O czym mówi ten raport?

- Znajduje się w nim krótki opis wydarzeń, które rozegrały się, zanim ten oddział przybył na miejsce. Czytamy w nim: „Pociąg z kobietami, dziećmi i rannymi, w części z żołnierzami po amputacjach, został napadnięty na skraju lasu przez radziecką straż przednią. Wszyscy pasażerowie zostali wymordowani”.

Dalej autor tej notki, H. Grieser, wyjaśnia: „Wraz z grupą szturmową mieliśmy zająć pociąg. Pod ciężkim nieprzyjacielskim ogniem zadania nie udało się wykonać”.

Można przypuszczać, że pociąg został zaatakowany 23 stycznia rano. Odcinka tego broniła wcześniej 3. kompania Luftwaffe obersta [pułkownika - przyp. red.] Rogalskiego, składająca się głównie z niedoświadczonych żołnierzy jednostek tyłowych. Niemcy bardzo szybko wycofali się bez powiadomienia dowództwa. Radzieckiemu oddziałowi kapitana Kunina udało się wieczorem 22 stycznia przeprawić przez Wartę po ułożonych na lodzie ściętych drzewach i zdobyć przyczółek w Kątniku. Wiemy, że tego dnia między 21. a 22. z poznańskiego fortu IX a wyszerzował w kierunku Łęczycy zwarty oddział ponad 50 niemieckich żołnierzy w kombinizonach maskujących. Późną nocą w rejon ul. Sobieskiego przybyła kolumna 11-15 samochodów. Przyjechało nimi ponad 150 żołnierzy wyposażonych w karabiny maszynowe oraz granatniki. Rozlokowali się oni wzdłuż nasypu linii kolejowej do Grodziska. Być może była to rezerwa kompania oberleutnanta Feutterera wysłana w celu powstrzymania rosyjskiego natarcia, wymieniana w źródłach niemieckich.

W jakiej publikacji znalazł Pan raport Griesera?

- W wydawnictwie kombatan-tów niemieckich, byłych żołnierzy Wehrmachtu walczących o Poznań.

Na ile pewne są te informacje? Na ile możemy im wierzyć?

- O tym, że w pociągu była grupa kolejarzy, wiemy też z innych źródeł. Jeden z mieszkańców Lubonia, który uczył się zawodu kolejarza, w styczniu 1945 r. był zatrudniony w poznańskiej parowozowni przy ul. Kolejowej. Sytuacja, jaką zastał na pracy 22 stycznia, świadczyła o tym, że Niemcy szykują ewakuację personelu. Widząc, co się dzieje, uciekł. Jego koledzy, Niemcy, prawdopodobnie następnego dnia pojechali tym właśnie pociągiem. Fakt, że zgineli w nim kolejarze, potwierdziła zresztą ubiegłoroczna ekshumacja.

Dotychczas w miejscu tej tragedii odnaleziono jedynie szczątki kolejarzy. Odkopali ich w jesieni ubiegłego roku pracownicy Fundacji „Pamięć”. Co się stało z cywilami?

- Moim zdaniem w okolicy znajduje się co najmniej jeszcze jedna, nieodkryta dotąd, mogiła. Świadkowie tych wydarzeń mówili o dwóch grobach. To, że kolejarzy pochowano blisko przejazdu, wydaje się logiczne: pociąg prawdopodobnie wpadł na minę rosyjskiego oddziału zwiadowczego (nie mógł być ostrzelany przez czołgi, bo 23 stycznia 1945 r. w tym rejonie ich jeszcze nie było ze względu na nieukończone mosty na Warcie). Można przypuszczać, że kolejarze znajdowali się w wagonie na początku składu, stąd też zginęli w pobliżu lokomotywy.

Wykolejona lokomotywa zablokowała przejazd kolejowy, przez który prowadziła droga z leśniczówki w Kątniku do Łęczycy. Uderzenie rosyjskie musiało być więc prowadzone bokiem, starym korytem Warty. W tamtą właśnie stronę, w kierunku lasu, uciekała część pasażerów pociągu. Dziś tuż przy torach rośnie młodnik. Wtedy, w 1945 roku, do ściany lasu było nieco dalej. Pasażerowie znaleźli się w otwartej przestrzeni - i tam dostali się pod ogień rosyjskich oddziałów zwiadowczych z jednej strony, a ostrzał niemieckiej piechoty - z drugiej. Wiadomo, że stanowisko niemieckich karabinów maszynowych znajdowało się w pobliżu wiaduktu linii kolejowej do Grodziska.

Przypuszczam więc, że gdzieś po wschodniej stronie torów, bliżej starego koryta Warty znajduje się druga mogiła, w której pochowano cywili.

To był podobno bardzo długi skład, miał ponad 40 wagonów. Częściowo były to wagony pasażerskie. Zrekonstruujmy jego ostatni kurs.

- Pociąg miał wyjechać z Poznania 23 stycznia 1945 r. bardzo wcześnie rano. Zatrzymał się na Dębcu. Byli świadkowie, którzy widzieli, jak na dworcu wsiadała jeszcze do pociągu duża grupa ludności niemieckiej. Ktoś chciał nawet zabrać fortepian, ale instrument po prostu się nie zmieścił. Pociąg był przeładowany, a ewakuacja przerodziła się w panikę. Część Niemców pozostała na peronie.

Na pewno pociąg zatrzymał się jeszcze w okolicy ul. Samotnej, na dworcu dębickim. Tam, według świadków, uzupełnił zapas wody. W Luboniu prawdopodobnie już się nie zatrzymywał. Pojechał dalej - i na wysokości Łęczycy wjechał na minę. Lokomotywa wypadła z szyn, ale nie stoczyła się z nasypu. Dopiero później - 24 stycznia - zepchnęli ją Rosjanie, którzy zbudowali już ciężki most na Warcie i chcieli udrożnić przejazd przez tory, aby kontynuować natarcie.

Co jeszcze wiemy o tym wydarzeniu?

Zaraz po ustaniu działań wojennych okoliczni mieszkańcy znajdowali w pobliżu tego miejsca duże ilości niemieckich pieniędzy (głównie banknotów). Być może były to resztki ewakuowanych rezerw bankowych.

Okoliczna ludność okradała pociąg, co wiązało się z dużym niebezpieczeństwem. Unieruchomiony skład był bowiem ostrzeliwany z powietrza przez lotnictwo niemieckie.

W pamięci ludzkiej zachowało się sporo szczegółów. Skąd je Pan zna?

- Jestem kontynuatorem badań prowadzonych przez regionalistę Ryszarda Jaruszkiewicza. Obecnie realizujemy je wspólnie, w ramach Sekcji Historycznej Towarzystwa

Miłośników Miasta Lubonia. Posiadamy materiały archiwalne, zapiski oraz nagrania relacji świadków, w dużej części już nieżyjących.

W tych wzmiankach nie pojawia się informacja, gdzie pochowano cywili?

- Niestety nie. Jest tylko wzmianka o dwóch mogiłach. Do pochowania zabitych zmuszono okolicznych mieszkańców.

Wiadomo, że tragiczne wydarzenia przeżył pomocnik maszynisty. Uciekł do jednego z gospodarstw w Łęczycy, w którym przegarnął go Polak - parobek mówiący po niemiecku. Niemiec zginął jednak tydzień później, zastrzelony przez Rosjan, którzy poszukiwali we wsi kwater. Zginął, bo nie znał polskiego.

Z wielu relacji wynika, że w pociągu było dużo sprzętu biurowego: maszyny do pisania, papier. Ale jechało też mięso, były też ponoć futra ...

- Fakty te potwierdzają, że był to typowy pociąg ewakuacyjny. Ale wzmianka o wagonie pełnym futer wydaje mi się mało wiarygodna.

Sadzi Pan, że to legenda, która narosła po latach?

Być może.

W raporcie Griesera na pewno nie ma nic o gestapowcach czy esesmanach?

Nie ma.

Czyli to też - czarna - legenda?

- Myślę, że sześć lat wojny wywarło duży wpływ na to, jak Polacy reagowali na czarne mundury SS. Nie było więc w tym nic dziwnego, że mieszkańcy okolicznych miejscowości jednoznacznie skojarzyli czarne mundury poległych kolejarzy z uniformami formacji SS.

Rozmawiał Piotr Bojarski

Piotr Bojarski - redaktor „Gazety Wyborczej” Poznań. Rozmowę opublikowała „Gazeta Wyborcza” w piątek 5 marca 2004 roku.

Przemysław Maćkowiak - doktorant na PP, student historii sztuki na UAM, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Miasta Lubonia, członek redakcji miesięcznika „Więści Lubońskie”.

Koło Historyczne **KRONIKA PUSZCZYKOWO**

przekazuje relacje świadków bądź dokumentalistów o wydarzeniach ze stycznia 1945 r. Obecnie nie komentuje rozbieżności w relacjach różnych ludzi. W następnych numerach „**KRONIKI PUSZCZYKOWA**” postaramy się przeprowadzić analizę tych materiałów i spróbować ustalić najbardziej prawdopodobną wersję wydarzeń z roku 1945.

Jak rozbieżne mogą być relacje dotyczące rozbiicia pociągu ewakuacyjnego przed stacją kolejową w Puszczykowie świadczy m. in. poniższy tekst, zamieszczony w *Jednodniówce Społecznego Komitetu Obchodów 25-lecia Miasta Puszczykowa* z 18 lipca 1987 roku. Oto relacja:

Wyzwolenie Puszczykowa

W niedzielę dnia 20 stycznia ostatnie niedobitki opuszczały rejon Puszczykowa, natomiast załoga posterunków policji i żandarmerii z Puszczykowa i Puszczykówka w godzinach rannych w poniedziałek dnia 21 stycznia.

Pierwszym sygnałem zwiastującym zbliżanie się Armii Czerwonej było przeprawienie się jednego czołgu po zamrzniętej Warcie z kierunku Czapur do toru kolejowego na wysokości Łęczycy. Czołg ten przeprawiwszy się przez Wartę w porze nocnej z 20 na 21 stycznia napotkał na swej drodze ostatni pociąg z uciekinierami dążącymi z kierunku Leszna w stronę Poznania celem przedostania się na kierunek Zbąszyn. Załoga czołgu widząc zbliżający się pociąg oddała strzały w parowóz uniemożliwiając go na miejscu, likwidując również z karabinów maszynowych załogę.

Pierwsze regularne oddziały radzieckie do Puszczykowa wjechały w godzinach wieczornych w dniu 22 stycznia.

(...) W dniu 24 stycznia 1945 roku o godzinie 15.00 w budynku urzędu gminnego przy ul. Poznańskiej 9 (późniejszy lokal poczty, obecnie dom prywatny) odbyło się pierwsze inauguracyjne zebranie obywatelskie, na którym to zostały wybrane tymczasowe władze gminy Puszczykowo”.

„Głos Puszczykowa”. Jednodniówka Społecznego Komitetu Obchodów 25-lecia miasta Puszczykowa, Puszczykowo dnia 18 lipca 1987 roku)

Ewakuacja mieszkańców Poznania

„Zaledwie więc zakończyła się ucieczka Niemców osiedlonych w Poznaniu, a już w godzinach rannych 22 stycznia zostały rozplakowane drukowane egzemplarze odezwy Matterna „Do ludności miasta Poznań (...) a w godzinach popołudniowych także w wersji polskiej zaopatrzonej w główkę: „Komendant fortcey Posen” i zatytułowanej „Do ludności miasta Posen”. Jakkolwiek nie wspomniano w niej, że chodzi o opuszczenie miasta przez ludność polską, a narodowościowym adresem tej odezwy świadczy m. in. zapis w dzienniku rejonu Warta pod datą 22

stycznia 1945 roku: „*Również ludność polska będzie wezwana do opuszczenia miasta*”. (...)

„W każdym razie zamiar Metternia, by pozbyć się polskiego „balastu”, został w takim stopniu zboykotowany przez poznaniaków, że 23 stycznia rano (kiedy wojska radzieckie sforsowały już Wartę na północ i południe miasta) wydał on zarządzenie (z nader typowym tekstem „polskim”) skierowane wyraźnie „Do ludności polskiej”:

„*Ponieważ ludność polska w mojej wczorajszej odezwie do opuszczenia fortcey Posen w należytej mierze*

zadość nie uczyniła, zarządzam wskutek tego natychmiastową i całkowitą ewakuację terenu miasta.

O ile ewakuacja do 24 stycznia 1945 roku godziny 12 nie zostanie uskuteczniona (sic!) dobrowolnie, będzie ona przeprowadzona przymusowo. Do tego terminu stoją na Dworcu Głównym do dyspozycji w wystarczającej ilości pociągi”.

„Z okazji tej mało kto skorzystał, tak że pociągi odchodziły puste” - stwierdził później sam Mettern.

Zbigniew Szumowski, Bitwa o Poznań 1945. Wydawnictwo Poznańskie 1971, s. 98 i n. Wydanie I.

Wojenny szpital w Puszczykowie

„Pierwszym konkretnym zadaniem, jakie stanęło przed wytwórcami, było przygotowanie protez i aparatów dla kilku tysięcy inwalidów wojennych, ofiar wojny, a przede wszystkim żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego przebywających w szpitalach wojskowych. Szpitale te rozmieszczone były w całej Polsce, a szczególnie w Poznaniu, Puszczykowie, Bydgoszczy, Zduńskiej Woli, Otwocku i Śródbor-

rowie. Przystąpienie do wykonania nie było łatwe, wymagało bowiem zorganizowania ekip wyjazdowych do tych szpitali i pokonywania dużych odległości, a trzeba pamiętać, że regularna komunikacja jeszcze wtedy nie funkcjonowała. Ludzie nasi przebywali więc w ciągłych podróżach-tulaczach. Niedługo też zaszła pilna potrzeba przystąpienia do szkolenia nowych kadr fachowych w branży ortopedycznej”.

Bernard Łuczewski, Na skromnej placówce protezowej (w) Trud pierwszych dni. Poznań 1945. Wspomnienia poznaniaków. Wybór i opracowanie Tadeusza Światły. Wydawnictwo Poznańskie 1970.

Skład, korekta, opracowanie komputerowe - Koło Historyczne.